

Festiwalowo i komfortowo

Nie brakuje wciąż komentarzy na temat wizyty premiera Donalda Tuska w Moskwie. Przeważają pochwalne tony, no bo jakże by inaczej, choć gdzieś tam można doszukać się nawet pewnych uszczypliwości. Lewicowo-liberalną publikę poruszył i nieco rozbawił zapowiedziany przez Tuska na Kremlu pomysł reaktywowania festiwalu piosenki radzieckiej, a raczej rosyjskiej w Zielonej Górze. A co innego mógł premier Donald Tusk załatwić w Moskwie?

Czy premier Tusk mógł liczyć na to, że Rosjanie zgodzą się na tarczę antyrakietową albo że zrezygnują z budowy rury bałtyckiej i zaczną budować gazociąg Amber, a może że zniosą, niby już zniesione, embargo na polskie mięso? Nie mówiąc o sprawach, które nawet przez myśl nie przeszłyby Tuskowi, tych nawiązujących do tzw. „polityki historycznej”.

Jedno jest zatem pewne, będziemy mieli ponownie, jak za komuny, festiwal piosenki rosyjskiej. Mam nadzieję, że za zorganizowanie festiwalu zapłaci pomysłodawca, a nie Ministerstwo Kultury, czyli podatnicy. Gdyby jeszcze prezydent Władimir Putin zobowiązał się, jak to bywa w polityce zagranicznej na zasadzie wzajemności, do zorganizowania podobnego festiwalu piosenki polskiej w Rosji, ale o tym na Kremlu nie było mowy. Wizyta w Moskwie przed wizytami w Waszyngtonie i Kijowie mieściła się w ramach polityki uśmiechów, miłości i zaufania jaką prowadzi na naszą zgubę rząd Donalda Tuska.

W Polsce działa spółka Łukoil Polska Sp. z o.o., która dostarcza na polski rynek gaz, olej opałowy i inne produkty naftowe. Ta zarejestrowana w Polsce rosyjska firma ma u nas 132 stacje benzynowe i reklamuje się pod hasłem "Nowa jakość w Polsce". Na stronie internetowej firmy czytamy: „Łukoil Polska, spółka utworzona w 1997 roku jest jedynym przedstawicielem rosyjskiego biznesu naftowego – rezydentem Rzeczypospolitej Polskiej”. „Nie panimaju” – pomyślałem i zajrzałem do słownika Wyrazów Obcych PWN. „Rezydent – przedstawiciel dyplomatyczny państwa–protektora w państwie zależnym”. Wsio jasne? Jest też i inne znaczenie słowa „rezydent”, ale słownik informuje, że jest to określenie już nieco przestarzałe. Warto je jednak tu przywołać: „Rezydent – ubogi krewny, przyjaciel rodziny lub wysłużony oficjalista mieszkający stale w danym dworze, będący na utrzymaniu gospodarza”. O ile pierwsze znaczenie słowa rezydent nie pozostawia wątpliwości, kto jest u kogo, i kto jest ważniejszy, to określenie drugie, to starsze, stawia rezydenta w nieco gorszej sytuacji, choć i tak trzeba go utrzymywać.

Za czasów Breżniewa znany był w Polsce dowcip jak to pierwszy sekretarz wybrał się do swojego kremlowskiego fryzjera, a ten zadał mu pytanie: A co słychać w Polsce? A nic, odpowiada Breżniew. Po chwili znowu pada pytanie: A co tam słychać w Polsce? A nic, odpowiada Breżniew. Gdy po raz trzeci fryzjer pyta o Polskę, Breżniew nie wytrzymuje i krzyczy zdenerwowany: Co wy tak ciągle pytacie o tę Polskę? Ano, towarzyszu

sekretarzu, opowiada fryzjer, kiedy pytam o Polskę, to wasze włosy od razu stają dęba i łatwiej mi się strzyże.

Te czasy minęły bezpowrotnie. Na czele Rosji stoi zawodowiec, któremu włos dęba nie stanie i powieka nie drgnie. Który sztukę werbowania i czarowania ludzi opanował do perfekcji w KGB. Jelena Triegubowa, korespondentka gazety „Kommiersant”, akredytowana na Kremlu zauważa, że „Putin genialnie niczym lustro odbija osobę, z którą przebywa, wpajając jej przekonanie, że jest taki jak ona. Z przerażającą dokładnością naśladowuje miny, układ głowy, wysunięcie podbródka, a nawet rysy twarzy swojego rozmówcy. Robi to tak sprytnie, że rozmówca nie zdaje sobie z tego sprawy, lecz czuje się komfortowo”. Może dlatego Donald Tusk był tak zadowolony z wizyty w Moskwie. Ciekawe, czy prezydent Putin nauczył się też wymawiać charakterystyczne Tuskowe twarde „rrr”.

Zadowolenie naszego premiera musiało być autentyczne, ponieważ zapomniał o spotkaniu z prezydentem Lechem Kaczyńskim, któremu obiecał osobiste zdanie relacji natychmiast po przylocie z Moskwy. Zamiast na spotkanie do prezydenta wyskoczył na narty w Dolomity, do zapchanej przez Polaków doliny Val di Fiemme, gdzie go natychmiast rozpoznano po specyficznym szusie. Ktoś nawet niegrzecznie zapytał, czy po trzech miesiącach pracy przysługuje zgodnie z kodeksem urlop, ale pytanie zawisło na jakiejś stronie internetowej bez odpowiedzi. Inny turysta z trwogą doniósł dziennikarzom, że premier śmiga na czarnych trasach, co jest nieco ryzykowne. 100 dni rządów Donalda Tuska

większość polskich mediów ocenia pozytywnie. Badania opinii publicznej nadal potwierdzają, że premier dobrze pracuje, a ponad połowa ankietowanych przez TNS OBOP jego wizytę w Moskwie uznała za sukces.

Donald Tusk na stoku i w polityce czuje się komfortowo. Ten komfort zapewniają mu środki masowego przekazu i firmy badające opinię publiczną.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 20.02.2008 r.